

**PORWANIE TAJEMNICZEJ KSIĘGI
I NIEZWYKŁA WYPRAWA
BŁĘDNEGO OGNIKA**

**ÚNOS TAJOMNEJ KNIHY
A NEZVÝČAJNÁ VÝPRAVA
BLUDNÉHO SVETIELKA**



Interreg
Polska-Słowacja
Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego



Porwanie tajemniczej Księgi i niezwykła wyprawa Błędnego Ognika

Únos tajomnej knihy a nezvyčajná výprava
bludného svetielka

Tekst i ilustracje / Text a ilustrácie

Jarosław Czaja



Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej
Limanowa 2020

Tekst i ilustracje / Text a ilustrácie:

Jarosław Czaja

Koncepcja / Koncepcia:

Anna Kulpa, Arkadiusz Urbaniec

Projekt okładki, druk, oprawa / Projekt obálky, tlač, väzba:

Drukarnia GOLDRUK

Tłumaczenie / Preklad:

B.T. Columbus

Wydawca:

Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej

34-600 Limanowa

ul. Józefa Marka 13

ISBN: 978-83-943196-7-0

© Copyright by Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej

Egzemplarz bezpłatny / Bezplatný výtlačok

Wyłączną odpowiedzialność za zawartość niniejszej publikacji ponoszą jej autorzy

i nie może być ona utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Unii Europejskiej oraz Związku Euroregion „Tatry”.

Výhradnú odpovednosť za obsah tejto publikácie nesú jej autori a nemôže byť stotožňovaná

s oficiálnym stanoviskom Európskej únie a Zväzku Euroregiónu „Tatry”.

Książka wydana w ramach projektu „Limanowa i Kieżmark - magdeburskie miasta na polsko-słowackim szlaku handlowym” współfinansowanego przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Interreg V-A Polska-Słowacja 2014-2020 oraz z budżetu państwa za pośrednictwem Związku Euroregion „Tatry”.

Kniha vydaná v rámci projektu „Limanowa a Kežmarok – magdeburské mestá na polsko-slovenskej obchodnej ceste”, ktorý je spolufinancovaný Európskou úniou z Európskeho fondu regionálneho rozvoja a štátneho rozpočtu prostredníctvom Zväzku Euroregiónu „Tatry” v rámci programu medzinárodnej spolupráce INTERREG V-A Slovensko-Polsko 2014-2020.



Mrok muzealnej biblioteki w Limanowej rozświetlał wyłącznie błądny po-
blask wydobywający się z drugiego
rzędu regałów pełnych książek. To właśnie tam
na siódmej półce, pomiędzy „Lustracją woje-
wództwa krakowskiego z 1564 r.” a „Wczesnym
średniowieczem” Georga Hendersona, kołysząc
się delikatnie w powietrzu unosił się Błędny
Ognik. Uczni łacińscy mówili o nim Ignis fa-
tum, jednak sam zainteresowany wołał brzmienie
swojego imienia pochodzące z jego rodzinnego
Magdeburga – Irrlicht. W naturze błędne ogni-
ki zamieszkują posępne bagna i uroczyska, gdzie
wiodzą nieostrożnych podróżnych, mając ich
wzrok swoim światłem, i wprowadzają w mętne
błotniste wody. Jednak Irrlicht nigdy na oczy nie
widział bagna (oprócz grafik w książkach oczywi-
ście), a po opuszczeniu rodzinnego miasta, gdzie
zamieszkiwał w archiwum miejskim, trafił prosto
do biblioteki muzeum w Limanowej. Inaczej bo-
wiem niż pozostałe błędne ogniki uwielbiał Irr-
licht książki i wiedzę którą zawierały, ich zapach,
delikatną szorstkość papieru oraz szeleszczący
dźwięk przewracanych stron.

W tym momencie zagłębiał się właśnie w lek-
turze niezwykle interesującego dzieła pod tytu-
łem „Pan samochódzik i niesamowity dwór” (jak-
że ta książka pasowała do miejsca w którym się

Temnotu muzejnej kniżnicy w Limanowej
rozjasňovala len bledá žiara vychádzajúca
z druhého radu políc plných kníh. Práve
tam sa, na siedmej polici, medzi „Lustráciou kra-
kovského vojvodstva z roku 1564“ a „Raným
stredovekom“ Georga Hendersona, vo vzdu-
chu jemne kolísalo a vznášalo bludné svetiel-
ko. Latinskí učenci mu vraveli Ignis fatum, ale
samotné dávalo prednosť zneniu svojho mena
pochádzajúceho z jeho rodného Magdeburgu-
Irrlicht. V prírode bludné svetielka obývajú
ponuré močiare a háje, kam vábja neopatrných
pocestných, keď mámia ich zrak svojím svet-
lom a zavádzajú ich do kalných, bahnitých vôd.
Ale Irrlicht močiar na vlastné oči nikdy nevide-
lo (samozrejme okrem grafiky v knižke), a po
opustení rodného mesta, kde žilo v mestskom
archíve, sa dostalo priamo do knižnice múzea
v Limanovej. Irrlicht totiž na rozdiel od iných
bludičiek milovalo knihy a vedomosti, ktoré sa
v nich skrývali, ich vôňu, jemnú drsnosť papiera
a šelestiaci zvuk otáčajúcich sa stránok.

Teraz sa práve ponorilo do čítania nesmierne
zaujímavého diela „Pán autíčko a úžasný zám-
ček“ (ako sa len táto kniha hodila k miestu, kde
sa nachádzalo!), ale potešenie z čítania mu kazili
spomienky na nedávne udalosti. Počas jedné-
ho výnimočne zasneženého a mrazivého večera



znajdował!), jednak przyjemność z czytania psuło mu wspomnienie niedawnych wydarzeń. Otóż w pewien wyjątkowo śnieżny i mroźny, zimowy wieczór jego bibliotekę odwiedziła szukająca pomocy Południca imieniem Damroka. Irrlicht przyjął ją grzecznie, poczęstował gorącą herbatą z miodem, a gdy w trakcie miłej rozmowy dowiedział się, że gość wpadł w poważne tarapaty miłosne, z zapalem ruszył pomiędzy regały w poszukiwaniu „Sztuki kochania” Owidiusza. Nasz biedny Błędny Ognik nie spodziewał się jednak jakie były prawdziwe zamiary Damroki – otóż zauroczony jej lnianymi, długimi włosami, błękitnymi oczami i niewinnym spojrzeniem nie przypuszczał, że gdy będzie zajęty oglądaniem grzbietów kolejnych książek w poszukiwaniu tej właściwej, Południca ukradnie jego największy skarb: Księgę Prawa Magdeburskiego. Była to księga przywieziona przez Irrlichta z Magdeburga, a jej moc była wielka – zawarta w niej mądrość pozwalała bowiem rządzić ludźmi i miastami, tworzyć nowe światy, porządkować chaos. Gdy wrócił z trzymanym w dłoniach dziełem Owidiusza zobaczył tylko niedopitą herbatę i puste miejsce na regale. Błędny Ognik westchnął na to wspomnienie, ale wtem z niewesołych rozmyślań wyrwał go odgłos trzepoczących skrzydeł i otwierającego się okna.

– Dzień dobry Irrlichcie – powiedział skrzekliwy głos.

– Witaj Stogniewie – odpowiedział uprzejmie Irrlicht, ponieważ rozpoznał gościa. Odpowiedział go bowiem skrzekot (takie sympatyczne połączenie głuszca i cietrzewia) – ptak, który wypełniał całą okolicę swoim piskliwym skrzekiem, nastroszonymi piórami i wiecznymi pretensjami.

– Napijesz się herbaty? – zapytał Ognik, choć zdziwiła go tak późna wizyta.

– Nie dziękuję, śpieszę się bo mam ważną sprawę – odparł Stogniew po czym zamilkł

jego kniżnicę odwiedziła południca hladajúca pomoc, ktorá sa volala Damroka. Irrlicht si ju priateľsky prezrelo, pohostilo horúcim čajom s medom a keď sa počas príjemného rozhovoru dozvedelo, že sa návšteva dostala do vážnych milostných problémov, odhodlane sa vypravilo medzi police, aby našlo Ovídiovo „Umenie milovať“. Naše úbohé bludné svetielko ale neuhádlo, aké boli skutočné úmysly Damroky – okúzlené jej ľanovými, dlhými vlasmi, blankytnými očami a nevinným pohľadom nečakalo, že až bude zamestnané prezeraním chrbtov jednotlivých kníh pri hľadaní tej pravej, południca ukradne jeho najväčší poklad: „Knihu magdeburského práva“. Bola to kniha, ktorú si Irrlicht doviezlo z Magdeburgu, a jej sila bola veľká – v nej obsiahnutá múdrosť totiž umožňovala riadiť ľudí a mestá, tvoriť nové svety, usporadúvať chaos. Keď sa vrátilo s Ovídiovým dielom v rukách, uvidelo len nedopitý čaj a prázdne miesto v polici. Bludné svetielko pri spomienke na to vzdychlo, ale potom ho z neveselých myšlienok vytrhol zvuk trepotajúcich sa krídiel a otvárajúceho sa okna.

– Dobrý deň, Irrlicht – povedal škreklavý hlas.

– Víťam ťa, Stohnev – odpovedalo vrelo Irrlicht, pretože návštevníka poznalo. Navštívil ho totiž tetroveň (také sympatické spojenie tetrevčeka a tetrova) – vták, ktorý celé okolie vyplňoval svojím piskľavým škrekotom, rozježeným perím a večnými námietkami.

– Dáš si čaj? – spýtalo sa svetielko, i keď ho tak neskorá návšteva prekvapila.

– Nie, ďakujem, ponáhľam sa, musím zariadiť niečo dôležité – odvetil Stohnev, po čom zmlkol a len na neho žmurkal svojimi čiernymi očami ako dva koráliky – raz jedným okom, potom druhým, pričom smiešne otáčal vtáčou hlavou.

– O čo ide? – nevydržalo to bludné svetielko.

i łypał jedynie na Irrlichta swoimi paciorkowatymi, czarnymi oczami – raz jednym, raz drugim, śmiesznie kręcąc ptasią głową.

– Co to za sprawa? – nie wytrzymał Błędny Ognik

– Wiem, gdzie jest twoja Księga Prawa Magdeburskiego – rzucił szybko skrzekot i zamilkł, nadal obserwując gospodarza.

– Eeeee.... – zaniemówił Irrlicht – eee... – spróbował jeszcze raz.

Wtem nagle chwycił swojego gościa za chude skrzydła i silnie nim potrząsając krzyczał: – Stogniewie, mów natychmiast, gdzie ona jest?!

– Dobrze, już dobrze, mówię przecież – powiedział prędko urażony skrzekot – Wyobraź sobie, że jaskółki lecące z południa przyniosły ciekawe wiadomości. Otóż w Kieżmarku zagnieździła się zła Południca, która przy pomocy księgi o niezwykłej mocy uwięziła właścicielkę tamtejszego zamku Beatę Łaską i zamierza ją wygnać z miasta. Teraz biedaczkę czeka sąd przed radą miasta. Mówi ci to coś?

Myśli Irrlichta pędziły jak oszalałe: „Moja księga, moja księga, moja skradziona podstępnie księga”. Gdy odzyskał odrobinę spokoju pomyślał: „Znam Beatę Łaską, pisaliśmy przecież do siebie listy, w których opisywała mi swoje miasto. Zawsze chciałem zobaczyć na własne oczy Kieżmark i chyba właśnie nadarzyła się okazja”.

– Przepraszam Stogniewie, ale muszę się przygotować do podróży. Bardzo ci dziękuję za tą cenną wiadomość i mam u ciebie dług wdzięczności, jednak spieszę ratować moją ukochaną księgę... i tą.... właśnie... Beatę Łaską! – wyrzucił z siebie rozkojarzony Irrlicht, po czym popłynął pospiesznie między regały. Stogniew obserwował przez chwilę jak na bibliotecznym stole łądują kolejne książki, mapy i atlasy geograficzne, po czym cicho wszedł na parapet i wyfrunął przez okno.

– Viem, kde je tvoja Kniha magdeburského práva – rýchlo odvetil tetovec a zmlkol bez toho, aby z hostiteľa spustil oči.

– Eeee.... – onemelo Irrlicht – eee... – skúsilo to ešte raz.

Vtedy náhle chytilo svojho hosta za chudé krídla, silne ním zatriaslo a kričalo:

– Stohnev, okamžite hovor, kde je?!

– Dobre, dobre, hneď ti to poviem – rýchlo opáčil urazený tetovec – Predstav si, že lastovičky letiace z juhu priniesli zaujímavé správy. V Kežmarku sa usadila zlá poľudnica, ktorá pomocou knihy s nevídanou silou uväznila majiteľku tamojšieho hradu Beatu Lasku a chce ju vyhnáť z mesta. Úbožiačku teraz čaká súd pred mestskou radou. Vraví ti to niečo?

Irrlichtove myšlienky uhaňali ako šialené: „Moja kniha, moja kniha, moja podlo ukradnutá kniha“. Keď sa trochu upokojilo, zamyslelo sa: „Poznám Beatu Lasku, predsa sme si vymieňali listy, v ktorých mi popísala svoje mesto. Vždy som chcelo vidieť na vlastné oči Kežmarok a asi práve nastala príležitosť“.

– Ospravedlňujem sa, Stohnev, ale musím sa pripraviť na cestu. Ďakujem ti veľmi pekne za tú cennú správu a dlžím ti láskavosť, ale ponáhľam sa zachrániť moju milovanú knihu... a tiež... tú... Beatu Lasku! – vychrlilo zo seba chvatne Irrlicht, a potom rýchlo odplávalo medzi police. Stohnev chvíľu pozoroval, ako na knižničný stôl pristávajú ďalšie a ďalšie knihy, mapy a zemepisné atlasy, potom ticho vyliezol na parapet a frnkol oknom von.



Irrlicht się zgubił. Mówiły mu o tym wszystkie mijane po drodze drzewa, zachodzące słońce, stalowoszare niebo i spadające liście. A wszystko wydawało się takie proste, gdy w swojej bibliotece nasz Błądny Ognik wertował atlasy geograficzne, przeglądał obszerne mapy i z zapalem przerysowywał trasy prowadzące do wolnego, królewskiego miasta Kieżmark. „Nie widzę przed sobą tej czerwonej kreski, którą jeszcze wczoraj kreśliłem na papierze czerpanym najłatwiejszy szlak” – pomyślał niewesoło. Rozejrzał się w poszukiwaniu wskazówek, bezradnie po raz kolejny zajrzał do własnoręcznie szkicowanej mapy... i westchnął. Gdy ponownie spojrzął przed siebie, zauważył ze zdziwieniem, że to co dotychczas brał za wierzchołek sosny, w istocie nim nie jest – przed jego oczami wznosiła się bowiem wieżyczka. Błądny Ognik co sił popędził w tym kierunku, słusznie mniemając, że obecność wieżyczki oznacza również obecność kogoś, kto być może wskaże mu właściwy kierunek. Nagle znalazł się na obszernej polanie, pośrodku której wznosił się niewielki, ale przepięknej urody pałac. Pomimo tego, że Irrlicht był miłośnikiem sztuki i architektury, nie skupiając się zbyt na urodzie budowli, udał się wprost do masywnych, rzeźbionych drzwi i zastukał, a gdy nikt nie pofatygował się otworzyć – delikatnie pchnął odrzwia i znalazł się w środku.

Irrlicht zablúdilo. Presvedčovali ho o tom stromy, ktoré cestou míňalo, zapadajúce slnko, oceľovo šedé nebo a padajúce lístie. A pri tom sa všetko zdalo tak ľahké, keď naše bludné svetielko vo svojej knižnici prechádzalo zemapisné atlasy, prezeralo si obsiahle mapy a s nadšením prekresľovalo cesty vedúce do slobodného kráľovského mesta Kežmarok. „Nevidím pred sebou tú červenú čiaru, ktorou som si ešte včera kreslilo na ručnom papieri najľahšiu trasu“ – pomyslelo si neveselo. Rozhliadalo sa a hľadalo indicie, bezradne sa opäť pozrelo do vlastnoručne načrtnutej mapy... A vzdychlo. Keď sa znovu pozrelo pred seba, s údivom si všimlo, že to, čo doteraz považovalo za vrcholček borovice, ním v skutočnosti nie je – pred jeho očami sa totiž týčila vežička. Bludné svetielko zo všetkých síl vyrazilo tým smerom, pretože sa správne domnievalo, že prítomnosť vežičky znamená tiež prítomnosť niekoho, kto mu môže ukázať správny smer. Náhle sa ocitlo na rozsiahlej čistine, uprostred ktorej sa týčil malý, ale krásny zámok. Napriek tomu, že Irrlicht bolo milovníkom umenia a architektúry, na krásy stavby sa príliš nesústredilo a vydalo sa priamo k masívnym, vyrezávaným dverám a zaklopalo, ale nikto sa mu neobťažoval otvoriť – jemne zatlačilo na dvere a ocitlo sa vo vnútri.



Strzelisty hol pałacu, aż po sam sufit wypełniały szklane gabloty, w których spoczywały miernie wykonane ...

– O! dewizki! – krzyknął zachwycony Ognik – Jakie one piękne! – dodał, nie mogąc zamknąć szeroko otwartych ust.

– Ciekawe, a skąd wiesz co to jest przybyszu? – usłyszał głos dobiegający zza jednej ze szklanych gablot. Gdy odwrócił się zaskoczony ujrzał stojącą w cieniu damę, ubraną w rozłożystą suknię z turniurą z fantazyjnym toczkiem na głowie, która obserwowała go pełnymi głębi ciemnymi oczami, a jej usta krzywiły się w delikatnym uśmiechu.

– Ojej, najmocniej Panią przepraszam – wyjąkał – tak zaabsorbowała mnie twoja przepiękna kolekcja tej niezwyklej biżuterii, o której dotychczas czytałem (i oglądałem ryciny) jedynie w katalogach mody z XIX wieku, że nie zauważyłem twojej obecności. Nazywam się Irrlicht i uprzejmie upraszam o wybaczenie.

– Wybaczam – rzuciła niedbale, wykonując delikatny ruch dłoni – Jestem Lady Elizabeth, a to jak słusznie zauważyłeś moja kolekcja dewizek. Jeszcze nie spotkałam kogoś, kto bezbłędnie rozpoznałby czym w istocie są moje precjoza. Jesteś interesującą, eteryczną osobą Irrlichtcie – stwierdziła figlarnie mrużąc oczy.

– Dziękuję Pani, jesteś nad wyraz uprzejma, a wiedzę na temat dewizek nabyłem dzięki księżkom z mojej biblioteki. Tym bardziej jestem zachwycony, że mogę oglądać je na własne oczy. Wybacz zuchwałe pytanie, ale gdzie są przedmioty, które powinny być przypięte do tych łańcuszków, na przykład zegarki? – zapytał grzecznie Ognik.

– Takie ordynarne mechanizmy nie są dla mnie interesujące. Zachwycają mnie wyłącznie dewizki.

Gdy Irrlicht otwierał już usta, aby odpowiedzieć, Lady Elizabeth przerwała mu unosząc dłoń:

– Zaczekaj mój drogi, aż zobaczysz najciekawsze okazy z mojej kolekcji – w tym momencie

Vysokú halu zámku až po samotný strop vyplňali sklenené vitríny, v ktorých ležali majstrovsky zhotovené ...

– Ach! Starožitné retiazky! – vykriklo očarené svetielko – aké sú krásne – dodalo a nemohlo zavrieť široko otvorené ústa.

– Zaujímavé, odkiaľ vieš, čo to je, prichádzajúci? – počulo hlas ozývajúci sa spoza jednej zo sklenených vitrín. Keď sa otočilo, prekvapené uvidelo v tieni stojacu dámu, odetú do širokých šiat s turnýrou, s neuveriteľným klobúčikom, ktorá ho pozorovala hlbokými tmavými očami a s jemným úsmevom na perách.

– Jaj, z celého srdca sa ti pani ospravedlňujem – zhíklo – Tak ma pohltila tvoja nádherná zbierka týchto výnimočných šperkov, o ktorých som si doteraz iba čítalo (a prezeralo rytiny) v módnych katalógoch z 19. storočia, že som si nevšimlo tvoju prítomnosť. Volám sa Irrlicht a úprimne žiadam o prepáčenie.

– Ospravedlnenie prijímam – prehodila nedbalo a urobila pritom jemný pohyb rukou – Som lady Elizabeth, a toto je, ako si správne poznamenalo, moja zbierka starožitných retiazok. Ešte som nestretla nikoho, kto by bezchybne spoznal, čo sú moje klenoty vlastne zač. Si zaujímavá, éterická osoba Irrlicht – vyhlásila a pobavené prižmúrila oči.

– Ďakujem, pani, si mimoriadne láskavá a vedomosti o takýchto retiazkach som získalo vďaka knihám z mojej knižnice. Tým skôr som nadšené, že si ich môžem prezrieť na vlastné oči. Prepáč trúfalú otázku, ale kde sú predmety, ktoré by k tým retiazkam mali byť pripnuté, napr. hodinky? – spýtalo sa zdvorilo svetielko.

– Také ordinárne mechanizmy pre mňa nie sú zaujímavé. Nadchnú ma len retiazky.

Keď už Irrlicht otváralo ústa, aby odpovedalo, lady Elizabeth ho prerušila zdvihnutím ruky:

pociągnęła za wiszący obok jedwabny sznur i hol rozdzwonił się metalicznym dźwiękiem. W oddali dał się słyszeć szybki tupot nóg i z bocznego korytarza do sali wpadło dwóch zdyszanych jegomościów. Twarz jednego ubranego w garnitur zdobił sumiasty wąs, natomiast drugi nosił się z francuska, co widać było po trzewikach, wysokich ponczochach i białej, kręconej peruce na głowie.

– Zygfriedzie, François, pokażcie naszemu gościowi moje dewizki. Tak, te przechowywane w sejfie – rzekła władczo Lady Elizabeth. Gdy tylko wyrzekła te słowa, obaj panowie w biegu zawrócili i wpadli do innego korytarza, wykrzykując tylko: „Tak jest Pani”. Po krótkiej chwili byli już z powrotem, niosąc w rękach dewizki precudownego wykonania i kształtu. Irrlicht tylko westchnął z zachwytem. Po dłuższej chwili oglądania przyniesionej biżuterii przypomniał sobie jednak o swojej misji, celu i Księdze Prawa Magdeburskiego.

– Lady Elizabeth twoja kolekcja jest najwspanialsza. Nigdy takiej nie widziałem i pewnie już nie zobaczę, ale w sumie dotarłem do twojego pałacu zupełnym przypadkiem i byłbym zobowiązany gdybyś była tak uprzejma i wskazała mi drogę do miasta Kieżmark – powiedział stanowczo Ognik.

– Jesteś jednak rozczarowujący Błędny Ogniku – stwierdziła dama chłodno – Ale dobrze, w zamian za dostarczenie mi chwilowej rozrywki poznasz drogę do celu. François wskaż naszemu gościowi właściwy kierunek i towarzysz mu do skraju lasu.

– Tak jest pani – powiedział służalczo pan w białej peruce i szybko chwytając Irrlichta za ramię wyprowadził go z pałacu.

Gdy nasz Ognik znalazł się już na trakcie prowadzącym do Kieżmarku pomyślał sobie: „Wspaniała kolekcja dewizek, tak wspaniała że każdy powinien mieć możliwość jej oglądania (ale oczywiście nie dotykania!) szkoda, że Lady Elizabeth trzyma ten skarb tylko dla siebie”.

– Počkaj moje drahé, až uvidíš najzaujímavejšie exempláre z mojej zbierky – v tom okamihu zatiahla za vedľa visiacu hodvábnu šnúru a halou sa rozoznel kovový zvuk. Z diaľky doliehalo rýchle cupitanie nôh a z bočnej chodby do sály vpadli dvaja zadýchaní muži. Tvár jedného, odetého do obleku, zdobili bujné fúzy, druhý sa niesol ako Francúz, čo bolo vidieť podľa črievičiek, vysokých pančúch a bielej, nakrútenej parochne na hlave.

– Siegfried, François, ukážte nášmu hostovi moje retiazky. Áno, tie uložené v trezore – povedala rozkazovačne lady Elizabeth. Len čo tie slová vyslovila, obaja páni sa v okamihu otočili a vyrazili do inej chodby, pričom len vykriekli: „Áno, pani“. Za chvíľočku už boli späť a niesli v rukách retiazky prenádherného spracovania a tvaru. Irrlicht len okúzlene vzdychlo. Po dlhšej chvíli prezerania prinesených šperkov si ale spomenulo na svoje poslanie, cieľ a Knihu magdeburského práva.

– Lady Elizabeth, tvoja zbierka je tá najúžasnejšia. Nikdy som takú nevidelo a určite už neuvidím, ale do tvojho zámku som sa dostalo vlastne úplnou náhodou a bolo by som ti zaviazané, ak by si bola tak láskavá a ukázala mi cestu do mesta Kežmarok – povedalo rozhodne svetielko.

– Teraz si ma ale sklamalo, bludné svetielko – preniesla dáma chladne – Ale dobre, výmenou za to, že si mi poskytlo chvíľku zábavy, spoznáš cestu do cieľa. François, ukáž nášmu hostovi správny smer a sprevádzaj ho na kraj lesa.

– Áno, pani – povedal úslužne muž v bielej parochni, rýchlo vzal Irrlicht za pažu a vyviedol ho zo zámku.

Keď už sa naše svetielko ocitlo na ceste vedúcej do Kežmarku, pomyslelo si: „Úžasná zbierka retiazok, tak úžasná, že by mal mať možnosť prezrieť si ju (ale samozrejme, nie dotýkať sa!) každý. Škoda, že si lady Elizabeth necháva tento poklad len pre seba“.



Po szczęśliwym zakończeniu przygody Irrlicht wyruszył dalej na południe, byle szybciej znaleźć się w Kieżmarku i odzyskać skradzioną Księgę Prawa Magdeburskiego, z rąk nienawistnej Południcy. Raźnie unosił się nad zielonymi łąkami, wrzosowiskami i zbożowymi polami. Wtem złowił słuchem z oddali głuchy huk. „Co to?” – pomyślał. „O i jeszcze jeden, chyba źródło dźwięku się zbliża”. Ostrożnie rozejrzał się dookoła i kiedy nagle dostrzegł w pobliżu słup wyrzucanej w powietrze ziemi i dymu było już za późno. W momencie gdy podmuch wybuchu rzucił nim o najbliższe drzewo, a uszy poraził ogłuszający ryk rozdzieranego pocisku zdążył pomyśleć jeszcze tylko „ojej” i zapadł w ciemność.

Nasz Błądny Ognik obudził się z bólem głowy w gęstym mroku, rozświetlonym jedynie tańczącym czerwonym światłem rzucanym przez płonące w piecyku drewno. Gdy uniósł wzrok ujrzał nad sobą trzy ogromne, wąsate, pochylające się nad nim twarze.

- Co to jest? – zapytał właściciel siwych wąsów.
- Nie wiem, panie majorze Pfafinger – odpowiedział posiadacz mniejszych wąsów.
- Kapitanie Benedek? – zagaił znów Pfafinger.
- Na moje oko to jakiś rosyjski diabelski pomiot, trzeba by go dobić tym....

Po šťastnom ukončení dobrodružstva sa Irrlicht vydalo ďalej na juh, aby sa čo najrýchlejšie ocitlo v Kežmarku a získalo späť ukradnutú Knihu magdeburského práva z rúk nenávidenej poludnice. Rázne sa vznášalo nad zelenými lúkami, vresoviskami a obilnými polami. Potom sluchom z diaľky zachytilo tupú ranu. „Čo to bolo?” – pomyslelo si. „Á, a ešte jedna, asi sa zdroj toho zvuku blíži”. Opatrne sa rozhliadlo okolo a keď si náhle neďaleko všimlo stĺp zeminy vymršťovanej do vzduchu a dymu, bolo už neskoro. V okamihu, keď ho vlna výbuchu hodila o najbližší strom a uši ochromil ohlušujúci rev trhajúcej sa strely, stihlo si len pomyslieť „jaj“ a prepadlo sa do temnoty.

Naše bludné svetielko sa prebudilo s bolesťou hlavy v hustej temnote, ktorú osvetľovalo len tancujúce červené svetlo vychádzajúce z dreva horiaceho v kachliach. Keď sa rozhliadlo, uvidelo nad sebou tri obrovské, fúzaté, nad ním sa skláňajúce tváre.

- Čo to je? – spýtal sa majiteľ šedivých fúzov.
- Neviem, pán major Pfafinger – odpovedal vlastník menších fúzov.
- Kapitán Benedek? – spýtal sa znovu Pfafinger.
- Podľa môjho názoru to je nejaký diabolský ruský darebák, mali by sme ho dobiť tým....



Nim okutana brudnym bandażem głowa trzeciego osobnika, spod którego widać było jedynie śmieszna bródkę, podkrecone w górę wąsiska i dziko łypiące ciemne oczy, powiedziała czym chciała dobijać, Irrlicht głośno krzyknął „Nie!!!”. Początkowo ucieszył się słysząc język niemiecki, ale od razu też zdał sobie sprawę z tego gdzie się znajduje. Przecież to kraina wiecznej wojny! (czytał o niej kiedyś we wspomnieniach generała von Rotha o sławnej bitwie limanowskiej), a ci żołnierze wzięli go za wroga!

– Szanowni Panowie, nie jestem Rosjaninem! Nazywam się Irrlicht i pochodzę z Magdeburga! Ja tylko przypadkiem tędy przechodziłem i....

– A to świetnie” – przerwał mu wyraźnie uradowany Pfafinger – wręcz wybornie i doskonale.

– Taak? – zapytał nieśmiało Irrlicht.

– Tak panie Irrlicht – potwierdził major – jako obywatel sojuszniczego państwa i ochotnik, zostaje pan, prawem wojennym, wcielony do 219 pułku piechoty w trybie natychmiastowym. Jednocześnie zostaje panu powierzona arcyważna misja. Proszę udać się przez pole bitwy na pozycję pułkownika Muhra i powiadomić go, że jest atakowany przez całą wrogą dywizję. Odmaszerować szeregowy!

– Ale ja mam swoje sprawy, ja nie mogę, ja muszę... – wyjąkał zdecydowanie zdziwiony Błędny Ognik.

– Baaaaaaaczność! – wydarł się kapitan Benedek – mówicie do starszego stopniem szeregowy. Zachować ciszę! W tył zwrot i marsz do wykonania zadania!

– Taaak jest! – krzyknął zbity z tropu Irrlicht.

– Szeregowy Kania! Odprowadzić szeregowego Irrlichta na skraj okopów i dopilnować wykonania misji – dodał kapitan.

– Taa jest – rzucił niedbale trzeci wąsacz i ruszył przed siebie pewnym krokiem.

Nie mając innego wyjścia, dzielny Błędny Ognik, będący w tej chwili prawdziwym

Než stihla hlava tretej osoby omotaná špinavým obvázom, pod ktorým bolo vidieť len smiešnu bradu, nahor nakrútené fúzy a divoko svietiace tmavé oči povedať, čím by ho chcela dobiť, Irrlicht hlasito zakričalo „Nie!!!”. Spočiatku malo radosť, že počuje nemčinu, ale okamžite si tiež uvedomilo, kde sa nachádza. To je predsa krajina večnej vojny! (kedysi o nej čítalo v spomienkach generála von Rotha na slávnu limanovskú bitku), a tí vojaci ho považujú za nepriateľa!

– Vážení páni, nie som Rus! Volám sa Irrlicht a pochádzam z Magdeburgu! Len som tadiaľ náhodou prechádzalo a...

– Á, to je skvelé – prerušil ho jasne rozradosnený Pfafinger – priam výborné a dokonalé.

– Ááno? – spýtalo sa nespelo Irrlicht.

– Áno, pán Irrlicht – povedal major – ako občan spojeneckého štátu a dobrovoľník budete pane, podľa vojenského práva, zaradený do 219. pešieho pluku, a to s okamžitou platnosťou. Zároveň Vám bude zverené arci dôležité poslanie. Vypravte sa cez bojové pole na pozíciu plukovníka Muhra a vyzumte ho, že na neho útočí celá nepriateľská divízia. Pochodom vchod, vojak!

– Ale ja tu mám svoje záležitosti, ja nemôžem, ja musím... – zhíklo rozhodne zarazené bludné svetielko.

– Pooooooooozor! – vyštekol kapitán Benedek – rozprávate s vyššou vojenskou hodnosťou. Buďte ticho! Čelom vzad a hybaj splniť úlohu!

– Vykonám! – vykričlo z cesty zvedené Irrlicht

– Vojak Kania! Odvedte vojaka Irrlichta na okraj zákopov a dozrite na splnenie misie – dodal kapitán.

– Áááno – nedbalo preniesol tretí fúzač a vydal sa istým krokom vpred.

żołnierzem (choć w zaciszu swojej biblioteki nigdy sobie czegoś takiego nawet nie wyobrażał) podążył za Kanią, unosząc się nad błotnistym i pełnym tłustych szczurów okopem. „jak dobrze, że mam katar” – pomyślał niewesoło. Gdy dotarli na koniec fortyfikacji, Kania odwrócił się i wskazał ręką na odległe wzgórze:

– Tam jest pułkownik Muhr – powiedział, a widząc minę Irrlichta patrzącego na pole pełne martwych żołnierzy dodał – Głowa do góry kolego, teraz strzelają tylko armaty, najwyżej znikniesz w chmurze pyłu i już.

Irrlicht nie odpowiedział, wziął głęboki oddech, przeskoczył krawędź okopu i popędził co sił przed siebie. Pomimo, że okropnie się bał, pomimo tego że jego celem było odzyskanie skradzionej książki – to bardzo chciał ostrzec bohaterskiego pułkownika Muhra. Wokół niego zaczęły eksplodować pociski, słysząc też było serie z karabinu maszynowego i głuchy huk granatów. „Ja chcę wrócić do mojej biblioteki! Już!” – pomyślał, ale nic takiego nie nastąpiło. Biegł więc coraz szybciej. Gdy był już blisko, jakimś cudem nawet niedraśnięty, zauważył pomiędzy drzewami pułkownika Muhra, który w dumnej pozie wydawał rozkazy swoim żołnierzom, zupełnie nie przejmując się świszczącymi wokół kulami. „Czemu on ma czerwone spodnie? Przecież to całkowicie bezsensu” – zdał sobie sprawę Irrlicht, ale niestety zajęty obserwacją dzielnego wojaka zupełnie zapomniał o gęstym ostrzale artylerii. Podobnie jak na początku przygody w tej dziwnej krainie, zaraz obok niego eksplodował pocisk, który rzucił nim z dużą siłą o ziemię. Zdażył jeszcze tylko zobaczyć jak odziany w czerwone spodnie, dumny pułkownik Muhr pada skoszony seria z karabinu maszynowego, powstaje z wysiłkiem krzycząc coś niezrozumiałego do żołnierzy i pada ponownie, ale tym razem już nie wstając. „Zawiodłem” – pomyślał żałośnie Błędny Ognik i stracił przytomność.

Nemajúc iné východisko sa statočné bludné svetielko, ktoré bolo v tom okamihu skutočným vojakom (i keď by si v pokoji svojej knižnice niečo také ani nevedelo predstaviť). Nasledovalo Kaniu a vznášalo sa nad blatistým zákopom plným tlstých krýs. „Ešte že mám nádchu” – pomyslelo si nešťastne. Keď dorazili na koniec opevnenia, Kania sa otočil a rukou ukázal na vzdialený kopec:

– Tam je plukovník Muhr – povedal, a keď videl Irrlichtov výraz pri pohľade na pole plné mŕtvych vojakov, dodal – Hlavu hore kamarát, teraz strieľajú len delá, prinajhoršom sa stratíš v oblaku prachu a je to.

Irrlicht neodpovedalo, hlboko sa nadýchlo, preskočilo okraj zákopu a vyrazilo dopredu, čo mu sily stačili. Hoci sa príšerne bálo, veľmi chcelo i napriek tomu, že jeho cieľom bolo získať späť ukradnutú knihu, varovať hrdinského plukovníka Muhra. Okolo neho začali explodovať strely, počuť boli tiež salvy z guľometu a duneli granáty. „Ja sa chcem vrátiť do svojej knižnice! Hneď!” – pomyslelo si, ale nič také sa nestalo. Bežalo čím ďalej, tým rýchlejšie. Keď už bolo blízko, zázrakom ani neškrabnuté, všimlo si medzi stromami plukovníka Muhra, ktorý s pyšnou pózou udeľoval rozkazy svojim vojakom a vôbec ho nerušili okolo svištiace guľky. „Prečo má červené nohavice? To je predsa úplne nezmyselné” – uvedomil si Irrlicht, ale, bohužiaľ, zaujaté pozorovaním odvážneho vojaka úplne zabudlo na husté delostrelecké ostreľovanie. Rovnako ako na začiatku jeho dobrodružstva v tejto zvláštnej krajine tesne vedľa neho explodoval delostrelecký náboj, ktorý s ním veľkou silou hodil o zem. Stihol si ešte všimnúť, ako v červených nohaviciach oblečený, pyšný plukovník Muhr padá skosený sériou striel z guľometu, s námahou vstáva a kričí pritom niečo nezrozumiteľné na vojakov a opäť klesá, avšak tentoraz už nevstáva. „Zlyhalo som” – pomyslelo si žalosne bludné svetielko a stratilo vedomie.



Teraz ciemność była prawie przyjemna, zakłócały ją jedynie przytłumione, odległe dźwięki, ale na szczęście nie bitewne. Irrlicht mając ciągle w pamięci ostatnią przygodę, na próbę otworzył jedno oko. W pomieszczeniu było bardzo jasno, czyli na pewno udało mu się wydostać z pola bitwy. Gdy wyteżył słuch, usłyszał tajemnicze stukotanie, chrobotanie, bulgotanie, podzwanianie, zgrzytanie oraz szereg innych dźwięków których w tej chwili nie potrafił nazwać. Odetchnął z ulgą, bo nie były to straszne wybuchy i wystrzały.

W pewnym momencie za przeszklonej ścianki ustawionej na długiej, drewnianej ladzie, usłyszał miękki, melodyjny głos:

– Ojczy Sergiuszu ta tynktura jest już gotowa. Poproszę korek.

Następnie doszło do jego uszu dziwne stukotanie w rytmie na cztery, metaliczne uderzenia jakby kłapanie żeliwnych szczęk oraz słowa:

– Pani Magister, nasz gość chyba w końcu doszedł do siebie.

Zaraz po tych słowach za lady wyłoniła się postać smukłej kobiety w długiej szarej spódnicy o ciemnych, upiętych w kok włosach. Wycierając dłonie w poły białego fartucha, spojrzała na Błędnego Ognika.

Tentoraz bola tma takmer príjemná, pre-rušovali ju len tlmené, vzdialené zvuky, ale našťastie nie bojovné. Irrlicht malo neustále v pamäti svoju poslednú príhodu, a tak otvorilo na skúšku len jedno oko. V miestnosti bolo množstvo svetla, takže sa mu určite podarilo dostať z bojového poľa. Keď nastražilo uši, počulo tajomné klopanie, driapanie, kľokotanie, cinkanie, škripanie a celý rad iných zvukov, ktoré v tom okamihu nebolo schopné pomenovať. S úľavou si vydýchlo, pretože nešlo o hrozné výbuchy a výstrely.

V jednu chvíľu spoza presklenej steny postavennej na dlhom, drevenom pulte počulo mäkký, melodický hlas:

– Otec Sergius, tá tinktúra je už hotová. Zátku, prosím.

Následne sa k jeho ušiam donieslo zvláštne klopanie v trojštvrťovom rytme, metalické úderý ako cvakanie liatinových čeľustí a slová:

– Pani magistra, náš hosť konečne prišiel k sebe.

Okamžite po týchto slovách sa spoza pultu vynorila postava štíhlej ženy v dlhých šedých šatách s tmavými vlasmi zopnutými do drdolu. Pri obtieraní rúk do bielej zástery sa pozrela na bludné svetielko.



– Ignis przyjacielu, cieszę się, że już dochodzisz do siebie. Za chwilę razem z Ojcem Sergiuszem przygotowujemy dla ciebie napój wzmacniający.

Rozpoznając w kobiecie sławną farmaceutkę, Irrlicht, który poczuł, że odzyskuje siły, przywitał się uprzejmie.

– Pani Klementyno, niezmiernie mi miło w końcu poznać Panią osobiście. Nasza korespondencja zawsze sprawiała mi dużo radości i skłoniła do zainteresowania się Farmakopeom, znajdującą się w mojej bibliotece – przerwał, by po chwili kontynuować – jednak z całym szacunkiem, to miałbym już na wstępie jedną prośbę...

– A jaką to? – pani Klementyna z lekkim zaciekawieniem przechyliła głowę.

– Zdaję sobie sprawę, że szanowna Pani z racji wykonywanego zawodu, biegle posługuje się łaciną, jednak wolę by zwracać się do mnie Irrlicht.

– Zupełnie zapomniałam, że jesteś przywiązany do niemieckich korzeni. Wybacz Irrlichte. – kobieta uśmiechnęła się ładnie i gestem zaprosiła swojego gościa na zaplecze pracowni.

Jak to miejsce był krańcowo różne od jego ukochanej biblioteki, pomyślał Ognik. Nawet pachniało inaczej, zamiast delikatnej woni starego papieru, z dyskretną nutą kurzu, pomieszczenie przenikały zapachy raz gorzkie, raz słodkie, a za chwilę znów nieprzyjemnie duszące. Nawet regały i półki, które świetnie by się nadawały na książki, pozostawiane były równiutkimi szeregami porcelanowych oraz szklanych naczyń i butelek. Pomimo, że przestrzeń apteki była mu całkowicie obca doceniał skrupulatność opisów na wszystkich naczyniach, pudełkach i szufladkach.

Z Panią Klementyną od lat prowadził ożywioną korespondencję o zagadnieniach naukowych lecz nie planował zatrzymywać się u niej w czasie swojej wyprawy. Zastanawiał się w duchu jak tutaj trafił. Z pola bitwy pamiętał biednego Muhra oraz (o zgrozo!) fakt, że nie wykonał rozkazu.

– Ignis, priateľu, som tak rada, že sa už preberáš. Za chvíľu pre teba spoločne s otcom Sergiom pripravíme posilňujúci nápoj.

Irrlicht, ktoré v žene spoznalo slávnú lekárničku, pocítilo, že sa mu vracajú sily a úprimne ju privítalo.

– Pani Klementyna, je mi nesmiernym potešením vás konečne poznať osobne. Naša korespondencia mi vždy prinášala množstvo radosti a primäla ma zaujímať sa o Farmakopeom nachádzajúci sa v mojej knižnici – zarazilo sa, aby za chvíľu pokračovalo – ale so všetkou úctou, malo by som hneď na začiatku jednu prosbu...

– A akú teda? – pani Klementyna s ľahkým zaujatím naklonila hlavu.

– Uvedomujem si, že s ohľadom na vykonávanú profesiu plynulo používate latinčinu, ale dávam prednosť tomu, keď sa mi vraví Irrlicht.

– Úplne som zabudla na to, ako lipneš na nemeckých koreňoch. Prepáč, Irrlicht – žena sa pekne usmiala a gestom pozvala svojho hosta do svojej pracovne.

Ako sa len toto miesto úplne líši od jeho milovanej knižnice, pomyslelo si svetielko. Dokonca i inak voňalo, namiesto jemnej vône starého papiera, s diskretným nádychom prachu, sa miestnosťou šírili pachy raz horké, inokedy sladké, a za chvíľu zase neprijemne dusivé. Dokonca i regály a police, ktoré by sa skvele hodili na knihy, boli zastavané vyrovnanými radmi porcelánových a sklenených nádob a fľaštičiek. Napriek tomu, že mu bol priestor lekárne úplne cudzí, ocenilo precíznosť popisov na všetkých nádobách, škatuľkách a zásuvkách.

S pani Klementynou roky viedlo živú korespondenciu o vedeckých záležitostiach, ale neplánovalo sa u nej zastaviť počas svojej výpravy. V duchu sa zamýšľalo, ako sa sem dostalo. Z bojového poľa si pamätalo úbohého Muhra a (aká hrôza!) skutočnosť, že nesplnilo rozkaz. Zúfalo

Jęknął zrozpaczony. Klementyna odgadując tok jego myśli, zaczęła powoli wyjaśniać:

– Ojciec Sergiusz – tu wskazała skinięciem głowy na żeliwnego krokodyla przechadzającego się po ladzie – na moje polecenie sprowadził cię tutaj.

– Skąd Pani wiedziała, żeby mnie szukać w krainie wiecznej wojny?

– Od czasu do czasu wysyłam tam Ojca Sergiusza w roli sanitariusza by uzupełnił zapasy opatrunków i lekarstw. Bardziej interesujące jest co robił tam Błędny Ognik, który nigdy nie przekroczył progu swojej biblioteki?

Irrlicht przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią, nie chciał bowiem by pani farmaceutka dowiedziała się o tym jak podstępnie oszukała go Południca Damroka. Zdecydował się jej opowiedzieć tylko o tym co działo się na włościach Lady Elizabeth i o powołaniu do służby wojskowej przez wąsatych żołnierzy. Irrlicht krążąc w kółko po pracowni podsumował opowieść:

– Zawiodłem...a przecież przeczytałem wszystkie książki z działu o wojskowości. Nie rozumiem. Nie wykonałem misji, z którą poradził by sobie nawet szeregowiec, który książki w rękach nigdy nie trzymał.

– Spokojnie przyjacielu... – Klementyna dotąd słuchająca z uwagą jego słów, uśmiechnęła się pobłażliwie – Niby taki odcytany, a nie pamięta, że ta historia zawsze się tak kończy. Bitwę wygrywają twoi nowi znajomi wąsacze, a Muhr pada bohatersko na polu walki, czyli nie zawiodłeś.

– Aaaa – Irrlicht uderzył ręką w czoło – w istocie! Jak mogłem zapomnieć! Przecież skrupulatnie odnotowałem to generał Roth. Jestem Pani dłużnikiem za wyratowanie z opresji.

W tym momencie gdzieś w oddali zegar zaczął wybijać godzinę 20.00 i Irrlicht przypomniał sobie o celu swojej podróży.

– Pani Klementyno na mnie już pora, bo droga przede mną daleka. Pomimo, że niezmiernie cieszę się z naszego spotkania, to nie miałem

zastenalo. Klementyna sledovala tok jeho myšlienok a pomaly začala vysvetľovať:

– Otec Sergius – pritom pokývnutím hlavy ukázala na liatinového krokodíla prechádzajúceho sa po pulte – ťa sem na môj príkaz dopravil.

– Odkiaľ ste vedeli, že ma máte hľadať v krajine večnej vojny?

– Občas tam posielam otca Sergia ako zdravotníka, aby doplnil zásoby obväzov a liekov. Omnoho zaujímavejšie je, čo tam robilo bludné svetielko, ktoré nikdy neprekročilo prah svojej knižnice?

Irrlicht sa na chvíľu zamyslelo nad odpoveďou, nechcelo totiž, aby sa pani lekárnička dozvedela o tom, ako podlo ho oklamala południca Damroka. Rozhodlo sa jej rozprávať len o tom, čo sa dialo na panstve lady Elizabeth a o povolaní do armády fúzatými vojakmi. Irrlicht krúžilo dookola pracovňou a zakončilo rozprávanie:

– Sklamalo som... a predsa som si prečítalo všetky knihy z oddelenia militárií. Nerozumiem tomu. Nesplnilo som misiu, s ktorou by si poradil dokonca i vojak, ktorý v živote v ruke nedržal knihu.

– Pokoj, priateľu... – Klementyna doteraz pozorne načúvala jeho slovám a zhovievavo sa usmievala – Tak sčítané a nepamätá si, že ten príbeh vždy takto skončí. Bitku vyhrávajú tvoji noví známi fúzači a Muhr hrdinsky padne na bojovom poli, takže si nesklamalo.

– Ahaaa – Irrlicht sa tľaplo rukou do čela – skutočne! Ako som na to mohlo zabudnúť! Predsa to tak podrobne zaznamenal generál Roth. Som vaším dlžníkom za záchranu od výčiek svedomia.

V tú chvíľu sa niekde ozvali hodiny a začali odbíjať 20:00, Irrlicht si spomenulo na cieľ svojej cesty.

– Pani Klementyno, je najvyšší čas ísť, pretože ma čaká ďaleká cesta. I keď mám nesmiernu radosť z nášho stretnutia, neplánovalo som ho a zdá sa mi, že som trochu zišlo z cesty. Boli by

go w planach i wydaje mi się że zboczyłem nieznacznie ze szlaku. Czy będzie Pani tak łaskawa i jeszcze na pożegnanie wskaże mi najlepszy sposób na dostanie się na szlak prowadzący na Słowację do miasta o nazwie Kieżmark?

– Mógłbyś jeszcze zdążyć na pociąg, lecz w mojej pracowni tuż obok drzwi do suszarni ziół, kryje się sekretne przejście do apteki znajdującej się właśnie w Kieżmarku. Ja również muszę wracać do moich receptur, więc Ojciec Sergiusz cię tam zaprowadzi. Do zobaczenia mój przyjacielu.

Ognik pospiesznie pożegnał się z farmaceutką i uprzejmie podążył za jej dziwnym pomocnikiem. W między czasie krokodyl kłapnął paszczą i zerkając raz jednym raz drugim okiem na Irrlichta zeskoczył na podłogę. Idąc w kierunku niepozornych drzwi w głębi pracowni, Ognik słyszał pomrukiwanie swego towarzysza i pomiędzy stukotaniem udało mu się usłyszeć fragment monologu stwora.

– Hmm...przyjaciel...długoletnia korespondencja...hmmm...ale to Ojciec Sergiusz jest asystentem Pani Magister...tak...jej prawą ręką przy tworzeniu najważniejszych receptur...

Irrlicht wyczuwając, że nie wzbudził sympatii w asystencie Pani Klementyny, nie odzywał się ani słowem, aż do momentu gdy dotarli przed drewniane drzwi. Krokodyl skinął łbem w ich stronę, dając tym znak, że Irrlicht ma przez nie przejść. Gdy stał już na progu, za którym krył się mrok, chciał jeszcze podziękować i pożegnać się, lecz nagle został gwałtownie popchnięty, a drzwi za jego plecami z trzaskiem się zamknęły. Otoczyła go po raz kolejny ciemność.

ste tak łaskawá a ešte mi na rozlúčku povedali, ako sa najlepšie dostanem na chodník vedúci na Slovensko, do mesta s menom Kežmarok?

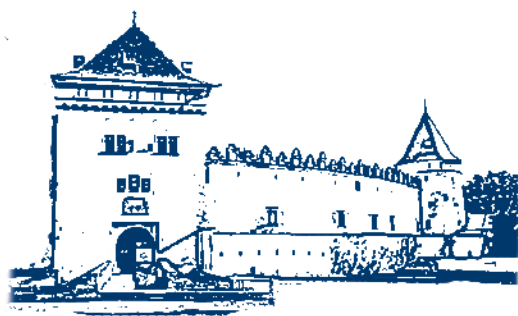
– Mohlo by si ešte stihnúť vlak, ale v mojej pracovni, hneď vedľa dverí do sušiarne bylínok, sa skrýva tajný priechod do lekárne nachádzajúcej sa práve v Kežmarku. I ja sa musím vrátiť ku svojim receptúram, preto ťa tam dovedie otec Sergius. Dovidenia, priateľ môj.

Svetielko sa chvatne rozlúčilo s lekárničkou a vďačne nasledovalo jej zvláštneho pomocníka. Krokodíl medzitým klapol tlamou a mrkajúci na Irrlichta raz jedným, po druhýkrát druhým okom zoskočil na podlahu. Na ceste k nenápadným dverám hlboko vo vnútri pracovne svetielko počulo mumlanie svojho spoločníka a medzi klopaním sa mu podarilo zachytiť časť monologu stvorenia.

– Hmm...priateľ...dlhoročná korešpondencia...hmmm...ale to otec Sergius je asistent pani lekárníčky...áno...jej pravá ruka pri tvorbe najdôležitejších receptúr...

Irrlicht pocítilo, že u asistenta pani Klementyny nevzbudilo sympatie, ale nevydalo ani hlások, dokiaľ nedošli k dreveným dverám. Krokodíl hlavou pokynul smerom k nim, čím dal najavo, že nimi má Irrlicht prejsť. Keď už stálo na prahu, za ktorým sa skrývala temnota, chcelo ešte poďakovať a rozlúčiť sa, ale náhle ucítilo prudké sotenie a dvere za jeho chrbtom sa s buchnutím zatvorili. Zase ho obklopila tma.





„Hmmm...zapachy takie same, tylko jest jakby ciszej i ciemniej” – pomyślał lekko zagubiony Irrlicht – „Zadziwiające tajemnice kryje magister Klementyna za drzwiami swojego zaplecza. Ale grunt, że chyba jestem tam gdzie powinienem być, czyli w aptece w Kežmarku. Tylko pytanie co dalej?”

Irrlicht nie przepadał za niespodziankami, nawet tymi urodzinowymi, a od dłuższego czasu, co chwila musiał się mierzyć z zaskakującymi wydarzeniami. Chwilę jeszcze się dąsał na Fortunę, ale przez to mrok niestety nie chciał ustąpić ani odrobine – pozostawał nieprzenikniony i cichy.

„W sumie co mam do stracenia?!” pomyślał Irrlicht „przecież nie zostanę w tej ciemności na wieki”. Ostrożnie zaczął przemierzać ciemne pomieszczenie. Po trzykrotnym zderzeniu się (z czymś co było chyba ścianą) i jednym bolesnym stłuczeniu, na koniec uderzył czołem w huśtającą się niczym wahadło czarkę stojącą na ladzie wagi. Rozległ się dźwięk donośny niczym bicie dzwonu. Zapewne niejeden mieszkaniec Kežmarku wyrwany w tym momencie ze snu donośnym dźwiękiem ze zdziwieniem stwierdzał, że jest zaledwie 22.30 a nie 24.00 i ratuszowy zegar nie mógł wybić jeszcze północy,

„Hmmm...pachy sú rovnaké, iba to tu je tak nejak tichšie a tmavšie“ – pomyslelo si ľahko stratené Irrlicht – „Magistra Klementyna skrýva za dverami svojho zázemia prekvapivé tajomstvá. Ale hlavné je, že som snáď tam, kde by som malo byť – teda v lekární v Kežmarku. Ibaže, čo mám robiť ďalej?”

Irrlicht nemalo príliš rado prekvapenia, dokonca ani tie narodeninové, a už dlhšiu dobu sa každú chvíľu muselo vyrovnávať s nečakanými udalosťami. Chvíľu ešte nadávalo na šťastie, ale tma vďaka tomu neustúpila ani o piad – zostávala nepreniknuteľná a tichá.

„Koniec koncov, čo môžem stratiť?!“ pomyslelo si Irrlicht „predsa v tej tme nezostanem naveky“. Opatrne začalo preskúmať tmavú miestnosť. Potom, čo trikrát narazilo (do niečoho, čo bola asi stena) a raz sa bolestivo udrelo, nakoniec čelom udrelo do kyvadla hojdajúcej sa misky váhy stojacej na pulte. Rozľahol sa zvuk prenikavý ako vyzváňanie zvonu. Nejednen z obyvateľov Kežmarku vytrhnutý v ten okamih zo spánku hlasitým zvukom iste s údivom zistil, že je ešte len 22:30 a nie 24:00 a že radničné hodiny ešte nemohli odbíjať polnoc. Keď znovu upadal do krajiny snov, rozhodne si nepripúšťal, že by toľko hluku

więc odpływając ponownie w krainę snów, kompletnie nie przypuszczał, że tyle hałasu zrobił jeden niewielki zagubiony Błądny Ognik.

Natomiast mruczając pod nosem Irrlicht nareszcie wydostał się z apteki i zaczął szybko przemierzać korytarze, schody i krużganki zalane księżycowym blaskiem. Gdy już pomyślał, że będzie tak krążył bez celu przez całą wieczność i nie spotyka żadnej żywej duszy, za kolejnymi drzwiami trafił wprost do olbrzymiej sali (chyba balowej) wypełnionej, światłem żyrandoli, gwarem, rozmowami, śmiechem i muzyką. A tuż przed naszym podróżnikiem wyrósł jak spod ziemi wysoki mężczyzna w ubraniu z mnóstwem złotych obszyc i bardzo wysokiej czapce z fantastycznym piórem. Donośnie stukając obcasami butów z ostrogami huknął:

– László Szekely. Miło mi! Serdecznie zapraszamy! Zapraszamy do nas! – i zaczął ciągnąć Irrlichta w kierunku roześmianej grupy pięknie ubranych dam zgromadzonych wokół jednego z fortepianów.

Irrlicht jakkolwiek lekko wystraszony tak nagłą prezentacją, uprzejmie się odklonił, zasugerował, że jest tu całkiem przypadkiem i chętnie odpocznie sobie na sofie stojącej gdzieś w kątku. Wiedział bowiem, że musi umknąć z rąk wylewnego László zanim zaczną się oficjalne prezentacje i inne kurtuazje, bo wtedy zobowiązany prawem *savoir-vivre* utknie tu na długie godziny. Uwolniwszy się w końcu od uprzejmego węgierskiego szlachcica, zaczął się zastanawiać jak przemknąć przez rozbawiony tłum, gdy usłyszał dziwne wołanie:

– Hej, hej!

Irrlicht zaczął się rozglądać dookoła lecz nie mógł odnaleźć miejsca skąd dochodziło wołanie.

– Tu. W środku. Pomocy. Utknąłem... – głos dalej żałośnie nawoływał. Po chwili rozglądania się dookoła, w końcu dostrzegł dwie obute

mohło narobić jedno malé, stratené bludné svetielko.

Oproti tomu Irrlicht, hundrajúc si popod noso, sa konečne dostalo z lekárne a rýchlo sa začalo pohybovať po chodbách, schodiskách a podlubiach zaliatych mesačným svetlom. Keď si už pomyslelo, že tak bude bez cieľa krúžiť celú večnosť a nestretne ani živú dušu, dostalo sa za ďalšími dverami priamo do obrovskej sály (asi plesovej) zaliatej svetlom lustrov, zhonom, hovorom, smiechom a hudbou. A tesne pred naším pútnikom ako by zo zeme vyrástol vysoký muž v oblečení s množstvom zlatého lemovania a veľmi vysokej čapici s ozdobným perom. Hlasito cvakol podpätkami topánok s ostrohami a zahučal:

– László Szekely. Teší ma! Srdečne pozývam! Pridajte sa k nám! – začal Irrlichta ťahať smerom k rozosmiatej skupine krásne odetých dám zhromaždených okolo jedného klavíra.

Irrlichta síce ľahko vystrašila tak náhla prezentácia, ale zdvorilo sa uklonilo a navrhlo, že je tu úplnou náhodou a rado si odpočinie na pohovke stojacej niekde v kútiku. Vedelo totiž, že musí vyklízuť z rúk srdečného Lászlá, než začne oficiálne predstavovanie a iné zdvorilosti, pretože potom by bolo zaviazané zákonom etikety a uviazlo tu na dlhé hodiny. Keď sa konečne oslobodilo od galantného uhorského šľachtica, začalo premýšľať, ako sa pretlačiť baviacim sa davom, keď počulo zvláštne volanie:

– Hej, hej!

Irrlicht sa začalo rozhliadať okolo, ale nemohlo nájsť miesto, odkiaľ to volanie prichádzalo.

– Tu. Vo vnútri. Pomoc. Uviazol som... – volal ďalej žalostne hlas. Po chvíli rozhliadania sa okolo si konečne všimlo dve nohy obuté do šnurovacích črievčiek, ktoré vyčnievali a zúfalo sa zmietať pod vekom vyrezávanej truhlice. Z hĺbky truhlice vychádzali plačlivé prosby o záchranu.

w wiązane trzewiki nogi wystające i podrygujące rozpaczliwie spod wieka rzeźbionej skrzyni. Z głębi skrzyni natomiast wydobywały się płaczliwe prośby o ratunek.

– Przestań wymachiwać nogami to postaram się pomóc. – Ognik chwycił za buty i zaczął ciągnąć z całych sił, aż spod wieka olbrzymiej drewnianej pułapki wyłoniła się sylwetka około siedmioletniego chłopca w czarnych spodniach do kolan i w ciemnej kurtce. Na buzi chłopca zag gościł szeroki uśmiech:

– Ufff... już myślałem, że będę tam siedział do następnego dnia. Dzięki. – chłopiec wciśnął na głowę pognieciony słomkowy kapelusik i wyciągnął rękę w geście powitania w stronę Irrlichta.

– Ja jestem Jozef Badányi. A ty, to kto? Nigdy Cię tutaj nie widziałem, a znam wszystkich w calutkim zamku.

Błądny Ognik po raz kolejny uprzejmie się przedstawił i chciał już odejść, gdy chłopiec rozgadał się na dobre:

– Tu co noc jest tak głośno, więc pewnie nikt by jeszcze długo nie usłyszał mojego wołania. Chyba nie ma lepszego miejsca na bale i rauty niż ta sala zamkowa. Przybywają tu szlachetnie urodzeni by spotkać się przy filiżance herbaty, zagrać w karty lub szachy i posłuchać muzyki. No i powymieniać ploteczki. Dorośli mi mówią żebym siedział spokojnie i ładnie się prezentował. Bo podobno nie wypada się garbić czy biegać po sali. Mówią mi też, że powinienem brać przykład z małej Anny Kateriny lub grzecznego Mateja. A Pan Ignác Alexander to zawsze powtarza, że dzieci i ryby głos nie mają. – Jozef zabawnie wydał policzki i kopiąc w nogę od szafy dodał – A to jest tak strasznie nudne i wolałbym się w tym czasie z kimś pobawić – nagle jego buzia z powrotem się rozpogodziła i z iskierkami w ciemnych oczach zwrócił się do ognika:

– Prestaň trepotať nohami, potom sa ti pokúsím pomôcť. – Svetielko vzalo topánky a začalo zo všetkých síl ťahať, až sa spod veka obrej drevenej pasce vynorila postava asi sedemročného chlapca v čiernych nohaviciach po kolená a v tmavom kabátiku. Chlapcova tvár sa rozžiarila v širokom úsmeve:

– Ufff... už som si myslel, že tam budem sedieť do zajtra. Vďaka. – chlapec si narazil na hlavu pohúžvaný slamený klobúčik a natiahol ruku na privítanie smerom k Irrlichtovi.

– Ja som Jozef Badányi. A kto si ty? Nikdy predtým som ťa tu nevidel a poznám všetkých na celom zámku.

Bludné svetielko sa opäť zdvorilo predstavilo a chcelo už odísť, keď sa chlapec rozpovedal:

– Tu je každú noc tak živo, že by určite ešte dlho moje volanie nikto nepočul. Asi neexistuje lepšie miesto na plesy a bankety než táto zámokká sála. Prichádzajú sem šľachtici, aby sa stretli pri šálke čaju, zahrali si karty a šachy a vypočuli hudbu. No a vymenili si klebety. Dospeli mi vravia, aby som pokojne sedel a vyzeral pekne. Vraj sa nesluší, aby som sa hrbil alebo behal po sále. Tiež mi vravia, že si mám vziať príklad z malej Anny Kataríny alebo dobrého Mateja. A pán Ignác Alexander vždy opakuje, že deti a ryby sú nemé. – Jozef zábavne nafúkol tvár a pri kopnutí do nohy od skrine dodal – A to je tak veľmi nudné, dával by som prednosť v túto dobu sa s niekým porozprávať – náhle sa jeho tvár zase rozjasnila a s iskričkami v očiach sa otočil na svetielko:

– Budeš sa so mnou hrať?

Bludné svetielko bolo na jednej strane nesmierne zvedavé na život točiaci sa v kežmarských salónoch a cítilo, že rezolútny Jozef by bol skvelý zdroj informácií, ale na druhej strane si uvedomovalo, že ho tlačí čas. Našťastie dostalo nápad na hru:



- Będziesz się ze mną bawić?

Błądny Ognik z jednej strony był niesamowicie ciekawy życia toczącego się na kieżmarskich salonach i czuł, że rezolutny Jozef byłby świetnym źródłem informacji, jednak z drugiej strony zdawał sobie sprawę z goniącego go czasu. Na szczęście przyszedł mu pomysł na zabawę:

- Zagrajmy w grę „Znajdź wyjście”. Co o tym myślisz?

– Wejścia i wyjścia to ja znam wszystkie, ale to dosłownie wszystkie w zamku. – chłopiec klasnął w dłonie – Zabawa będzie przednia!

Jozef energicznie ruszył w tłum ciągnąc za sobą Irrlichta kontynuując swój monolog:

- Nawet wiem o przejściach, o których dorośli nie wiedzą. Ale za często nie wolno mi myśkować po korytarzach samemu...

Słuchając paplaniny wesołego chłopca Błądny Ognik przemykał wraz z nim pomiędzy bawiącym się gośćmi starając się uniknąć obcasów tańczących walca par i powoli przybliżając się do celu swojej wędrówki.

- Zahráme sa hru „Nájdi východ“. Čo vravíš?

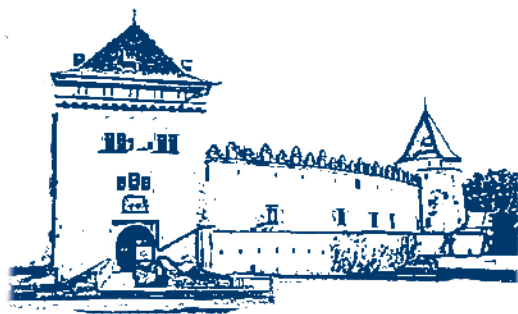
– Vchody a východy na zámku poznám všetky, doslova všetky – chlapec zatlieskal – Bude to skvelá zábava!

Jozef energicky vrazil do davu a ťahal za sebou Irrlichta, pričom pokračoval v monológu:

- Dokonca viem o prechodoch, o ktorých dospelí nemajú ani tušenie. Ale príliš často nemôžem sám kľučkovať chodbami samotný...

Pri počúvaní bľabotania veselého chlapca sa bludné svetielko spoločne s ním preťahovalo medzi baviacim sa hosťami a snažilo sa vyhnúť podpätkom dvojíc tancujúcich valčík a pomaly sa tak blížilo k cieľu svojej cesty.





Irrlicht i Jozef dotarli wreszcie pod dębowe drzwi sali obrad rady królewskiego miasta Kieżmark. Błądny Ognik czuł bliskość swojej cennej księgi i już sięgał do klamki, jednak spojrzął na towarzyszącego mu chłopca, który zatrzymał się i nerwowo przestępował z nogi na nogę, uważnie obserwując podłogę.

– Przepraszam Irrlichcie, ale ja tam nie wejść – powiedział zażenowany Jozef, a na pytające spojrzenie Ognika dodał szybko – tam jest nudno i oni wszyscy są tak okropnie nudni i poważni i powiedzieli, że to nie jest miejsce dla małego chłopca i żebym nie przeszkadzał.

– Nie szkodzi Jozefie, jak załatwię swoją sprawę z kiežmarskimi rajcami i pewną Południcą to obiecuję, że pobawimy się dłużej. Na przykład w chowanego, albo pogramy w piłkę – stwierdził pocieszająco Irrlicht, nabrał głęboko tchu, odczekał chwilę po czym błyskawicznie nacisnął klamkę i zniknął we wnętrzu sali obrad.

Jego oczom ukazało się obszerne pomieszczenie, na środku którego stał ciężki masywny stół otoczony przez sześć bogato rzeźbionych krzeseł ze skórzanymi siedziskami. Na blacie wznosił się ku górze drewniany krucyfiks, u stóp którego spoczywała ogromna księga miejska i nagi miecz – symbole niezależności sądowniczej miasta. Obok stołu była ustawiona sekretara,

Irrlicht a Jozef konečne dorazili k dubovým dverám zasadacej sály kráľovskej rady mesta Kežmarok. Bludné svetielko cítilo blízkosť svojej cennej knihy a už siahalo po kľučke, ale pozrelo sa na chlapca, ktorý ho sprevádzal a práve sa zastavil, nervózne prešľapoval z nohy na nohu, pričom si pozorne prezeral podlahu.

– Ospravedlňujem sa, Irrlicht, ale tam ja nejdem – povedal v rozpakoch Jozef a na spytujúci sa pohľad svetielka rýchlo dodal – Tam je nuda, všetci tam sú príšerne nudní a vážni a povedali, že to nie je miesto pre malého chlapca, aby som im neprekážal.

– Nevadí, Jozef, až vyriešim svoju vec s kežmarskými radnými a jednou południcou, sľubujem, že sa zahráme dlhšie. Napríklad na schovávačku alebo s loptou – vyhlásilo na upokojenie Irrlicht, hlboko sa nadýchlo, chvíľu počkalo, a potom bleskovo stlačilo kľučku a zmizlo vo vnútri zasadacej sály.

Uvidelo veľkú miestnosť, v strede ktorej stál ťažký masívny stôl obklopený šiestimi bohato vyrezávanými stoličkami s koženými sedadlami. Na doske stola sa týčil hore drevený krucifix, pri ktorom ležala obrovská mestská kniha a meč – symboly súdnej nezávislosti mesta. Vedľa stola stál sekretár, pri ktorom sedel pisár



gdzie zasiadał pisarz spisujący przebieg rozpraw sądowych. Ze ścian spoglądały portrety cesarzy, królów i panów kieżmarskiego zamku, a także wisiały dwa ogromne miecze katowskie. Jednak uwagę naszego Ognika, poza bogato odzianymi rajcami miejskimi z burmistrzem na czele, halabardnikami i nieszczęśliwą Beatą Łaską, przykuły dwie delikatne dłonie trzymające oprawioną w skórę...

– Moja Księga Prawa Magdeburskiego! – zakrzyknął Irrlicht

– Nie twoja tylko moja, mój głupiutki Błędny Ogniku. A teraz posłuży mi ona do przejęcia władzy w Kieżmarku – zasyczała Południca Damroka (to oczywiście ona trzymała księgę w dłoniach) – A teraz odsuń się i nie przeszkadzaj, bo zaczyna się sąd nad Beatą Łaską.

Po czym uwodzicielskim głosem zwróciła się do zasiadającego przy stole burmistrza:

– Wielmożny Panie, chyba już czas osądzić przestępczynię.

– Nie tak szybko mości panno, ten tu oto będący Błędny Ognik właśnie wniósł przed oblicze nasze suplikę, jakoby księga należała do niego. Wyłóż więc swą sprawę Ogniku, a streszczaj się przy tym, albowiem za kwadrans południe obiad donoszą – rzekł dostojnie burmistrz, a pochyleni nad stołem rajcy jednocześnie skinęli głowami. Gdy Irrlicht opowiedział o okolicznościach kradzieży swojej księgi (streszczając się zgodnie z życzeniem), władca miasta zamyślił się, po czym orzekł:

– Sprawa jest poważna, skomplikowana i dotyczy kradzieży. Zanim będziemy sądzić Beatę Łaską, o ile w ogóle będziemy ją sądzić, ktoś z was musi udowodnić, że księga należy do niego.

– Oczywiście! – powiedział radośnie Irrlicht – Przecież jeżeli księga należałaby do Damroki to z całą pewnością zna jej treść!

zapisujący przebieh súdnych zasadání. Zo stien sa dívali portréty cisárov, kráľov a pánov kežmarského zámku a tiež tam viseli dva obrie meče na popravu. Ale pozornosť nášho svetielka okrem bohato odetých mestských radných v čele s mešťanostom, halapartníkmi a nešťastnou Beatou Laskou, priťahovali dve jemné dlane držiace v koži viazanú...

– Moja Kniha magdeburského práva! – vykriklo Irrlicht.

– Nie twoja, ale moja, ty moje hlúpučké bludné svetielko. A teraz mi posluži na prevzatie vlády v Kežmarku – zasycala poludnica Damroka (samozrejme to bola ona, kto držal knihu v dlaních) – A teraz uhni a neprekážaj, pretože začína súd nad Beatou Laskou.

Potom sa zvodným hlasom obrátila na mešťanostu sediaceho za stolom:

– Najjasnejší pane, snád' už prišiel čas odsúdiť kriminálničku.

– Nie tak rýchlo, jasná panna, tu stojace bludné svetielko práve pred nami vznieslo supliku, podľa ktorej kniha patrí jemu. Predlož svoju žiadosť, svetielko a buď stručné, pretože za štvrté hodiny je poludnie, donesú obed – povedal dôstojne mešťanosta a nad stolom sklonení radcovia naraz zakývali hlavami. Keď Irrlicht rozprávalo o okolnostiach krádeže svojej knihy (pričom všetko podľa priania skrátilo), pán mesta sa zamyslel a potom predniesol:

– Vec je vážna, komplikovaná a týka sa krádeže. Než budeme súdiť Beatu Lasku, pokiaľ ju vôbec budeme súdiť, niekto z vás musí dokázať, že mu tá kniha patrí.

– Samozrejme – povedalo radostne Irrlicht – Predsa pokiaľ by kniha patrila Damroke, určite pozná jej obsah!

Démonka sa pokúšala protestovať, ale radní vyhlásili, že má svetielko pravdu a mešťanosta povedal:



Demonica próbowała protestować, ale rajcy orzekli, że Ognik ma rację, a burmistrz rzekł:

– Zadaj pytanie pierwsza Damroko Irrlichtowi, gdyż jako niewieście przysługuje ci to prawo, jeżeli nie odpowie księga jest twoja i kontynuujemy proces Łaskiej. Jeżeli zaś odpowie on pyta ciebie i tak do skutku.

– Sam tego chciałeś Ogniku – rzuciła ze złością Południca, po czym szybko przekartkowała trzymaną księgę i zapytała triumfująco – Czy według prawa magdeburskiego można męczyć psa, kota lub inne zwierzę?

– Oczywiście, że nie. Czyn taki jest zagrożony wysoką grzywną i możliwością wyrzucenia z cechu rzemieślniczego – odpowiedział spokojnie nasz Błędny Ognik – Teraz moja kolej. Kim jest advocatus?

– Eeee.... – wydusiła z siebie Południca, po czym nerwowo zaczęła przerzucać stronicę księgi.

– Z tyłu jest indeks – podpowiedział Irrlicht. Damroka rzuciła mu mordercze spojrzenie, otworzyła księgę na ostatnich stronach, znalazła w indeksie odpowiednie słowo, po czym odczytała z właściwej stronicy:

– Advocatus to łacińska nazwa wójta!, a teraz ty odpowiedz....hmm....gdzie ja to widziałam....a tu jest! Komu przysięgał wierność nowy mieszczanin?

– Naturalnie, że radzie miasta – rzucił wesoło Irrlicht – Dość tej zabawy. Czym było gorące prawo? – zapytał stanowczo. Południca szybko przejrzała indeks i westchnęła rozczarowana, a jej oblicze zrobiło się mroczne.

– Wygrałeś Ogniku, ale jeszcze mnie popamiętasz! – wycodziła przez zaciśnięte zęby, po czym krzyknęła rozdzierająco, rzuciła w naszego Błędnego Ognika księgę (na szczęście złapał ją w locie) i zniknęła w blasku wpadającego przez okno południowego słońca. Krzyk Południcy

– Połóż Damroka najskôr otázky Irrlichtovi, pretože ti ako žene toto právo náleží, pokiaľ neodpovie, kniha je tvoja a pokračujeme v procese Lasky. Pokiaľ odpovie, spýta sa ono teba a tak až sa rozhodne.

– Samo si to chcelo, svetielko – zlostne predniesla poludnica, potom rýchlo prelistovala držanú knihu a triumfálne sa spýtala – Možno podľa magdeburského práva týrať psa, mačku alebo iné zviera?

– Samozrejme, že nie. Za taký čin hrozí vysoká pokuta a možnosť vylúčenia z remeselníckeho cechu – odpovedalo pokojne naše bludné svetielko – Teraz som na rade ja. Kto je advocatus?

– Éééé.... – vytlačila zo seba poludnica a potom začala nervózne otáčať stránky knihy.

– Vzadu je register – napovedalo jej Irrlicht. Damroka na neho vrhla vražedný pohľad, otvorila knihu na posledných stránkach, našla v indexe príslušné slovo, potom z danej stránky prečítala:

– Advocatus je latinské označenie richtára! a teraz odpovedz ty... hm... kde som to len videla... a tu to je! Komu prisahal vernosť nový mešťan?

– Prirodzene, že mestskej rade – prehodilo veselo Irrlicht – Už mám tej hry dosť. Čo bolo rozhodujúce? – spýtalo sa rozhodne. Południca rýchlo preletela register, rozčarovaná vzdychla a tvár jej potemnela.

– Vyhralo si svetielko, ale ešte si na mňa spomenieš! – precedila cez zuby, potom neznesiteľne zakričala, hodila po našom bludnom svetielku knihu (našťastie ju v lete chytilo) a zmizla v žiare okna, cez ktorý presvital poľudňajší slnečný svit. Krik południce prebudil mešťanostu z driemoty, ktorého veľmi potešilo, keď videl polohu slnka a povedal:

– Je čas na obed, páni radcovia. – následne sa obrátil na Irrlichta – Kniha je tvoja, svetielko.

wybudził z drzemki burmistrza, który widząc pozycję słońca ucieszył się wielce i rzekł:

– Czas na obiad panowie rajcy. – następnie zwrócił się do Irrlichta – Księga jest twoja Ogniku. Beata Łaska jest wolna. Bywajcie w zdrowiu bo chyba czuję zapach pieczonej kaczki, nadziewanej jabłkami z odrobiną szafranowej nuty i śladem anyżu?....

Gdy Irrlicht i Beata Łaska znaleźli się przed salą narad rady miasta, pani kieźmarskiego zamku przypadła do Błędnego Ognika i zasypała go podziękowaniami:

– Och, dziękuję za ratunek Irrlichcie. Jesteś bohaterem! Tak miło cię wreszcie poznać osobiście, ale że w takich okolicznościach...

Ale nasz Ognik już nie słuchał, ponieważ przyciskając do siebie mocno Księgę Prawa Magdeburskiego, myślami był już w swojej muzealnej bibliotece w Limanowej, wśród pachnących kurzem ksiąg, strzelistych regałów, czując smak herbaty z cytryną...

Beata Łaska je slobodná. Budťte zdraví, pretože sa mi zdá, že cítim vôňu pečenej kačky plnenej jablkami s jemným šafranovým nádychom a stopami anízu...

Keď sa Irrlicht a Beata Łaska ocitli pred zasadacou sálou mestskej rady, pani keźmarského zámku vzala bludné svetielko a zasypala ho slovami vďaky:

– Ach, ďakujem ti za záchranu, Irrlicht. Si hrdina! Tak rada ťa konečne osobne spoznávam, ale škoda, že práve za takýchto okolností...

Ale naše svetielko už nepočúvalo, pretože k sebe silne tlačilo Knihu magdeburského práva a myšlienkami už bolo vo svojej múzejnej knižnici v Limanowej, medzi prachom voňajúcimi knihami, strmými policami a cítilo pritom chuť čaju s citrónom...

KONIEC

ISBN: 978-83-943196-7-0